one press
książkiklasybusiness
księgarnia internetowa

IDŹ DO
PRZYKŁADOWY ROZDZIAŁ
SPIS TREŚCI

KATALOG KSIĄŻEK
KATALOG ONLINE
ZAMÓW DRUKOWANY KATALOG

TWÓJ KOSZYK
DODAJ DO KOSZYKA

CENNIK I INFORMACJE
ZAMÓW INFORMACJE O NOWOŚCIACH
ZAMÓW CENNIK

CZYTELNIA
FRAGMENTY KSIĄŻEK ONLINE

Kapitalizm i wolność

Autor: Milton Friedman
Tłumaczenie: Bartosz Sałbut
ISBN: 978-83-246-1184-3
Tytuł oryginału: Capitalism and Freedom: Fortieth Anniversary Edition
Format: A5, stron: 384

Klasyka wolnorynkowej myśli gospodarczej

W jaki sposób korzystać z dobrodziejstw posiadania rządu i jednocześnie unikać związanych z tym zagrożeń dla osobistej wolności człowieka? W tej klasycznej pozycji Milton Friedman formułuje całościowy obraz poglądów gospodarczych, które miały decydujący wpływ na to, jak dzisiaj wygląda nasza rzeczywistość rynkowa. Według klasyka światowej ekonomii kapitalizm konkurencyjny jest zarówno środkiem służącym do osiągania wolności ekonomicznej, jak i warunkiem koniecznym dla osiągnięcia wolności politycznej.

„Książki takie jak ta pokazują możliwości i przypominają wszystkim o tym, jakie są alternatywy dla istniejącego stanu rzeczy, stwarzając podłoże do przeprowadzenia zmiany w przypadku zaistnienia sprzyjających okoliczności. Stosunki prywatne oraz rządowe (te drugie w szczególności) mają niewyobrażalną wręcz inercję – można by to nazwać tyranią status quo. Tylko rzeczywisty lub spodziewany kryzys może przyczynić się do dokonania prawdziwej zmiany.
Kiedy kryzys już wystąpi, podejmowane działania uzależnione są od idei, do których można w danym momencie sięgnąć. I to właśnie jest moim zdaniem nasze podstawowe zadanie – opracowywać alternatywy dla aktualnie prowadzonej polityki, utrzymywać je przy życiu i dbać o nie aż do czasu, kiedy to, co politycznie niemożliwe, stanie się politycznie nieuniknione” (ze wstępu).

„W dodatku literackim Timesa pozycja zaliczona do stu najbardziej wpływowych książek wydanych po II wojnie światowej.”

„To, co sprawia, że jest ona najbardziej fascynująca, to jej fundamentalne zasady. Są tak proste, że każdy jest w stanie je zrozumieć – a jednak niewielu je rozumie.”

Milton Friedman o ekonomii

one press

Wydawnictwo Helion
ul. Kościuszki 1c
44-100 Gliwice
tel. 032 230 98 63
e-mail: helion@helion.pl

książkiklasybusiness one press

Spis treści

	O autorze	7
	Przedmowa, rok 2002	9
	Przedmowa, rok 1982	15
	Przedmowa	23
	Wprowadzenie	27
1	Związki między wolnością ekonomiczną a wolnością polityczną	37
2	Rola rządu w wolnym społeczeństwie	63
3	Kontrola nad pieniądzem	89
4	Międzynarodowe regulacje finansowe i handlowe	119
5	Polityka fiskalna	153
6	Rola rządu w sferze edukacji	171
7	Kapitalizm i dyskryminacja	211
8	Monopol a społeczna odpowiedzialność biznesu i pracy	229
9	Licencje zawodowe	261
10	Dystrybucja dochodu	301
11	Zapewnianie dobrobytu	329
12	Znoszenie ubóstwa	353
13	Wnioski	363
	Skorowidz	375

ROZDZIAŁ 1

Związki między wolnością ekonomiczną a wolnością polityczną

Powszechnie uważa się, że polityka i ekonomia to dwie różne sfery życia publicznego, które w istocie niewiele ze sobą łączy. Dość powszechne jest również przekonanie, że wolność jednostki jest problemem politycznym, natomiast jej dobrobyt — problemem ekonomicznym. Uważa się także, że dowolne ustalenia polityczne mogą przeplatać się z dowolnymi ustaleniami o charakterze ekonomicznym. W dzisiejszych czasach najlepszym dowodem istnienia takich poglądów jest szerokie poparcie dla idei zwanej „demokratycznym socjalizmem". Wiele osób utożsamiających się z tą ideą bez wahania neguje słuszność ograniczania wolności jednostki przez „totalitarny socjalizm", według zasad którego funkcjonuje społeczeństwo rosyjskie. Te same osoby dały się jednak przekonać, że możliwe jest przyjęcie przez państwo podstawowych reguł gospodarki rosyjskiej z jednoczesnym zagwarantowaniem wolności jednostki za pomocą decyzji o charakterze politycznym. Postawiona w tym rozdziale teza zakłada, że taki pogląd to czysta

iluzja — chcę wykazać, że między ekonomią a polityką istnieje skomplikowana więź. Uważam, że możliwe są tylko niektóre kombinacje konkretnych ustaleń o charakterze gospodarczym i politycznym. W szczególności skłonny jestem twierdzić, że społeczeństwo socjalistyczne nie może być jednocześnie demokratyczne (przy czym demokracja jest tu rozumiana jako system gwarantujący wolność jednostki).

Ustalenia gospodarcze promują wolność społeczną na dwa sposoby. Z jednej strony, jeśli wyraża się ona w konkretnych decyzjach gospodarczych, już z definicji stanowi element wolności w ujęciu ogólnym (szeroko pojmowanej). Można zatem stwierdzić, że wolność ekonomiczna jest wartością samą w sobie. Z drugiej strony jest ona warunkiem koniecznym, aby mogła zostać osiągnięta wolność polityczna.

Pierwsza z wymienionych funkcji wolności ekonomicznej wymaga specjalnego podkreślenia, gdyż — szczególnie wśród intelektualistów — zaobserwować można skłonność do negowania kluczowego znaczenia tego aspektu wolności. Ta grupa społeczna wykazuje bowiem tendencję do okazywania pogardy wobec wszystkiego, co związane jest z materialnymi aspektami życia. Jej przedstawiciele zdecydowanie większą wagę przywiązują do swoich dążeń mających na celu znalezienie rzekomych wyższych wartości. W związku z tym są oni święcie przekonani, że to właśnie owe niematerialne wartości zasługują na szczególną uwagę. Tymczasem mimo sprzeciwów intelektualistów dla większości obywateli każdego kraju bezpośrednie znaczenie wolności ekonomicznej jest co najmniej porównywalne z jej znaczeniem pośrednim (jako środka w osiąganiu wolności politycznej).

Obywatel Wielkiej Brytanii, któremu w okresie powojennym odmówiono prawa do spędzenia wakacji w Stanach Zjednoczonych ze względu na ograniczenia wymienialności walut, został w takim samym stopniu pozbawiony wolności, jak obywatel Stanów Zjednoczonych, który nie może pojechać do Rosji z powodu wyznawanych poglądów politycznych. W pierwszym przypadku mamy do czynienia z wyraźnym ograniczeniem wolności ekonomicznej, a w drugim — z ograniczeniem wolności politycznej. Między skutkami tych ograniczeń nie ma jednak żadnej różnicy.

Obywatel Stanów Zjednoczonych zmuszany przez przepisy prawa do odkładania dziesięciu procent swoich przychodów na poczet emerytury (tymi pieniędzmi zarządza państwo) jest pozbawiany odpowiedniej części swojej wolności osobistej. Pewne wydarzenie z udziałem rolników z sekty Amiszów może być doskonałym przykładem tego, jak bardzo ograniczenie to bywa odczuwalne i jak cienka jest granica oddzielająca wolność ekonomiczną od wolności religijnej, którą generalnie skłonni jesteśmy uznawać raczej za wolność „polityczną" lub „obywatelską" niż „gospodarczą". Amisze, odwołując się do założeń swojej religii, uznali obowiązkowe federalne programy emerytalne za naruszenie osobistej wolności jednostek, w związku z czym odmówili płacenia podatków i przyjmowania świadczeń emerytalnych. Na skutek takiego postępowania część ich żywego inwentarza została zlicytowana w celu zaspokojenia roszczeń finansowych urzędu odpowiedzialnego za pobieranie składek emerytalnych. Nie ulega wątpliwości, że bardzo niewiele osób uzna obowiązek płacenia składek emerytalnych za naruszenie swojej wolności, jednak zagorzałego zwolennika tej wartości nie obchodzi, ile podobnych mu osób żyje na świecie.

Obywatel Stanów Zjednoczonych, który z powodu obowiązujących w różnych stanach przepisów nie może bez uprzedniego uzyskania licencji pracować w wybranym przez siebie zawodzie, również jest pozbawiany istotnej części swojej wolności. Podobnie dzieje się w przypadku osoby, która chciałaby wymienić ze Szwajcarem część swoich dóbr na szwajcarski zegarek, ale nie może tego zrobić, gdyż zabraniają tego przepisy celne. W pewnym sensie wolność ogranicza się także mieszkańcowi Kalifornii, który zgodnie z przepisami określającymi zasady tak zwanej „uczciwej" konkurencji trafił do więzienia za sprzedawanie tabletek Alka Seltzer po cenie niższej niż ustalona przez producenta. Taki sam los może spotkać rolnika, któremu zabrania się uprawiać taką ilość pszenicy, jaką by chciał. Tego rodzaju przykłady można mnożyć w nieskończoność. Najwyraźniej dowolnie wyrażająca się wolność ekonomiczna jest niezwykle istotnym elementem wolności szeroko pojmowanej.

Jeśli potraktujemy wolność ekonomiczną jako środek służący do osiągnięcia wolności politycznej, musimy stwierdzić, że decyzje o charakterze gospodarczym mają bardzo duże znaczenie dla koncentracji lub rozproszenia władzy. Organizacja gospodarcza, która zajmuje się propagowaniem bezpośredniej wolności ekonomicznej, czyli kapitalizmu konkurencyjnego, propaguje jednocześnie wolność polityczną. Sprawując władzę w kwestiach gospodarczych, przyczynia się od oddzielenia kwestii ekonomicznych od politycznych i staje się przeciwwagą dla władzy politycznej.

Fakty historyczne dotyczące związków między wolnością polityczną a wolnym rynkiem są jednoznaczne. Nie znam żadnego przykładu społeczeństwa odznaczającego się dużym stop-

niem swobody politycznej, w którym znakomita część gospodarki nie funkcjonowałaby na zasadach wolnorynkowych.

Społeczeństwo, w którym żyjemy, można ogólnie nazwać wolnym. Prawdopodobnie z tego względu tak łatwo przychodzi nam zapomnieć, jak ograniczony w czasie i przestrzeni jest system, w którym istnieją elementy gwarantujące jakieś przejawy wolności politycznej. Stanem typowym dla ludzkości jest tyrania, poddaństwo i cierpienie. Wiek XIX i początek wieku XX w krajach Zachodu stanowią wyłom w historycznym trendzie rozwoju świata. Wolność polityczna pojawiła się tam wraz z nastaniem wolnego rynku i instytucji kapitalizmu. Podobnie było w przypadku wolności politycznej funkcjonującej w okresie rozkwitu starożytnej Grecji i na wczesnym etapie rozwoju Cesarstwa Rzymskiego.

Historia wskazuje nam jedynie, że kapitalizm jest warunkiem koniecznym dla zaistnienia wolności politycznej. Bez wątpienia jednak nie jest to warunek wystarczający. Faszystowskie Włochy, faszystowska Hiszpania, Niemcy parokrotnie w ciągu ostatnich siedemdziesięciu lat, Japonia w okresach przed pierwszą i drugą wojną światową, carska Rosja w okresie poprzedzającym pierwszą wojnę światową — wszystko to przykłady społeczeństw, których nie można nawet potencjalnie nazwać politycznie wolnymi. A jednak w każdym z tych krajów dominującą formą działalności gospodarczej była inicjatywa prywatna. Możliwa jest zatem sytuacja, w której gospodarka danego kraju będzie zorganizowana w sposób kapitalistyczny, a mimo to jego społeczeństwo nie zazna wolności politycznej.

Jednak nawet w wymienionych wyżej krajach obywatele byli zdecydowanie bardziej wolni niż ludzie żyjący w nowoczesnych państwach totalitarnych, takich jak socjalistyczna

Rosja czy nazistowskie Niemcy — w tych krajach totalitaryzm ekonomiczny połączony został z totalitaryzmem politycznym. Nawet w carskiej Rosji pewne grupy obywateli mogły w pewnych okolicznościach zmienić wykonywany zawód bez konieczności uzyskania zezwolenia ze strony władz — kapitalizm oraz istnienie własności prywatnej zapewniały jakąś przeciwwagę dla scentralizowanej władzy państwowej.

Związki między wolnością polityczną i ekonomiczną są niezwykle skomplikowane i w żadnym razie nie mają charakteru jednostronnego. Na początku dziewiętnastego wieku Bentham i grupa intelektualistów znanych jako radykałowie filozoficzni[1] skłaniali się do traktowania wolności politycznej jako środka służącego do uzyskania wolności ekonomicznej. Uważali oni, że głos mas jest tłumiony przez ograniczenia, jakie władza narzuca społeczeństwu. Ich zdaniem przeprowadzenie reformy politycznej przyznającej większości społeczeństwa prawo głosu spowodowałoby, że ludzie zagłosują na to, co dla nich najlepsze, czyli na zwolenników leseferyzmu. Z dzisiejszego punktu widzenia można ocenić ten pogląd jako słuszny. Rzeczywiście w dziewiętnastym wieku miały miejsce szeroko zakrojone reformy polityczne, którym towarzyszyły reformy gospodarcze w większości zmierzające właśnie do wykorzystania w praktyce zasad leseferyzmu.

Triumf liberalizmu benthamowskiego w XIX-wiecznej Anglii wywołał reakcję ukierunkowaną na zwiększenie interwencjonizmu państwowego w sprawy gospodarcze. Dążenie

[1] Radykałowie filozoficznie — XIX-wieczni angielscy politycy z nurtu radykalnego, traktujący politykę w kategoriach filozoficznych. Odrzucali oni filozoficzny oraz prawny naturalizm na rzecz utylitaryzmu. Do grupy tej należeli między innymi Jeremy Bentham, Francis Place, George Grote i John Stuart Mill — *przyp. tłum.*

do kolektywizmu stawało się coraz bardziej powszechne nie tylko tam, ale także w innych krajach — bez wątpienia miało to związek z wybuchem dwóch kolejnych wojen światowych. W krajach demokratycznych dominującym hasłem nie była już wolność, a dobrobyt. Intelektualni spadkobiercy radykałów filozoficznych — choćby Dicey, Mises, Hayek czy Simons — dostrzegali w tych tendencjach zagrożenie dla indywidualizmu. Obawiali się, że kolejne działania zmierzające do centralnego sprawowania kontroli nad sferą gospodarczą to *droga do niewoli* (taki tytuł nosi dzieło Hayeka, w którym dokonał on dogłębnej analizy tego zjawiska). Myśliciele ci koncentrowali swoją uwagę na propagowaniu koncepcji, zgodnie z którą wolność ekonomiczna jest środkiem do uzyskania wolności politycznej.

Wydarzenia, które miały miejsce po drugiej wojnie światowej, stanowią dowód na istnienie jeszcze innego rodzaju związków między wolnością ekonomiczną i polityczną. System kolektywistycznego planowania gospodarczego rzeczywiście zaczął naruszać wolność jednostki. Jednak przynajmniej w niektórych krajach nie przełożyło się to na ograniczenie wolności, lecz na zmianę polityki ekonomicznej. Znów najlepszym tego przykładem jest Wielka Brytania. Punktem przełomowym było wprowadzenie w tym kraju systemu „kontroli zatrudnienia" — z tym systemem wiązało się wiele obaw, a jednak Partia Pracy uznała, że bez niego niemożliwe będzie realizowanie przyjętej przez nią polityki ekonomicznej. System został zatem w pełni wdrożony — zakładał on centralizację procesu przypisywania jednostek do określonych zawodów. Tego rodzaju regulacja prawna w tak dużym stopniu naruszała wolność osobistą, że została wykorzystana w praktyce w bardzo niewielkiej liczbie przypadków. Przepisy

umożliwiające jej stosowanie w krótkim czasie zostały uchylone. Fakt ten spowodował istotną zmianę w polityce ekonomicznej, która od tego momentu w mniejszym stopniu opierała się na różnego rodzaju „planach" i „programach". Ponadto znacznie ograniczono liczbę środków kontrolnych i zaczęto kłaść większy nacisk na rozwój rynku prywatnego. Należy zauważyć, że podobna zmiana polityki ekonomicznej miała miejsce w większości demokratycznych krajów.

Taki rozwój wypadków można uzasadnić. Wystarczy wskazać na fakt, że centralne planowanie przyniosło bardzo niewiele korzyści, nie prowadząc jednocześnie do realizacji zakładanych celów. Warto jednak zwrócić uwagę, że to niepowodzenie należy przynajmniej w pewnym stopniu przypisać politycznym implikacjom centralnego planowania, a także temu, że gdy trzeba było zacząć realizować założenia tej koncepcji — czyli wkroczyć bezpardonowo w niezwykle cenioną sferę własności prywatnej — po prostu zabrakło chętnych. Niestety, nie da się całkowicie wykluczyć, że omawiana zmiana jest jedynie chwilowym odejściem od dominującej w naszym stuleciu tendencji kolektywistycznej. Jednak nawet jeśli rzeczywiście tak jest, nadal dowodzi to istnienia bliskich związków między wolnością polityczną a ekonomiczną.

Przytaczanie tylko i wyłącznie argumentów historycznych nigdy nie jest przekonujące. Może być zbiegiem okoliczności, że ekspansja poglądów wolnościowych miała miejsce równolegle do wykształcenia się systemu kapitalistycznego i instytucji wolnego rynku. Dlaczego między tymi zdarzeniami miałby istnieć jakikolwiek związek? Przy omawianiu tych zagadnień należy najpierw rozważyć rolę rynku jako integralnego składnika wolności. Dopiero w następnej kolejności powinno

się wziąć pod uwagę pośrednie zależności między wolnością gospodarczą a polityczną. Produktem ubocznym takiej analizy będzie idealny model stosunków gospodarczych sprzyjający ukształtowaniu się wolnego społeczeństwa.

Jako liberałowie przy ocenianiu stosunków społecznych przyjmujemy wolność za podstawowy cel każdej jednostki — no, być może rodziny. Wolność postrzegana jako wartość nadrzędna ma ścisły związek z istnieniem relacji międzyludzkich. Dla Robinsona Crusoe tak pojmowana wolność nie miałaby żadnej wartości (oczywiście pomijam tu jego relacje z Piętaszkiem). Przebywający na wyspie Robinson jest przedmiotem „ograniczeń" — ma ograniczoną „władzę" oraz liczbę możliwości — w jego przypadku nie występuje jednak problem wolności, który w jakimkolwiek punkcie przystawałby do naszych rozważań. W pewnym sensie podobnie wygląda problem wolności w społeczeństwie — wolność nie może wyznaczać granic tego, co zrobi z nią jednostka — wolność nie jest etyką absolutną. Głównym celem liberała jest walka o to, by problemy etyczne pozostawić jednostce do indywidualnego rozstrzygnięcia. Naprawdę istotnym problemem etycznym jest ten problem, który rozstrzygnąć musi każda jednostka funkcjonująca w wolnym społeczeństwie — co powinna ona zrobić ze swoją wolnością. Dlatego też istnieją dwie kategorie wartości, na które liberał kładzie szczególny nacisk. Do pierwszej z nich należą wartości istotne z punktu widzenia relacji międzyludzkich — w tym kontekście wolności jednostki przypisywany jest absolutny priorytet. Do drugiej grupy zaliczymy takie wartości, które są ważne dla jednostki w momencie, gdy korzysta ona ze swojej wolności — będzie to jednak sfera filozofii i etyki, z którą utożsamia się ta jednostka.

Liberał postrzega jednostki ludzkie jako istoty niedoskonałe. W jego pojęciu organizacja stosunków społecznych powinna w równym stopniu gwarantować, że „źli" ludzie nie będą mogli krzywdzić „dobrych", jak i to, że „dobrzy" będą mogli czynić innym dobro. Należy oczywiście przyjąć, że w zależności od tego, kto dokonuje oceny, dana osoba może być jednocześnie „dobra" lub „zła".

Podstawowym problemem organizacji stosunków społecznych jest sposób koordynacji działań ogromnych rzesz ludzi. Nawet w przypadku stosunkowo zacofanych społeczeństw efektywne wykorzystywanie dostępnych zasobów wymaga szczegółowego podziału pracy oraz specjalizacji w wykonywaniu różnych zadań. Im bardziej rozwinięte społeczeństwo, tym większy musi być stopień koordynacji jego pracy — w przeciwnym wypadku niemożliwe będzie pełne wykorzystanie możliwości oferowanych nam przez nowoczesną naukę i technikę. Dosłownie miliony ludzi są zaangażowane w to, by inni ludzie mogli otrzymać codzienne produkty niezbędne do przeżycia, nie wspominając już o takich dobrach, jak na przykład samochody. Wyzwaniem dla zwolennika liberalizmu jest pogodzenie tej ogromnej współzależności z wolnością jednostki.

Co do zasady istnieją tylko dwie metody koordynacji działań podejmowanych w sferze gospodarczej przez miliony osób. Jedną z nich jest centralne kierowanie z wykorzystaniem przymusu — jest to metoda stosowana w wojsku i współczesnych państwach totalitarnych. Druga metoda polega na dobrowolnej współpracy wszystkich jednostek — metody tej używa się w gospodarce rynkowej.

Możliwość koordynacji poprzez dobrowolną współpracę jednostek opiera się na podstawowym (aczkolwiek często negowanym) założeniu, że zawarcie transakcji o charakterze ekonomicznym jest korzystne dla obydwu stron, *oczywiście pod warunkiem, że obie strony robią to dobrowolnie i dysponują pełną informacją*.

W takiej sytuacji wymiana dóbr odbywa się na zasadzie współpracy i stosowanie przymusu jest niepotrzebne. Dobrze funkcjonujący model społeczeństwa zorganizowanego wokół dobrowolnej wymiany dóbr to *wolna, prywatna i aktywna gospodarka wymiany*, którą my nazywamy kapitalizmem konkurencyjnym.

Gdyby pokusić się o ujęcie tego w najprostszy możliwy sposób, należałoby stwierdzić, że takie społeczeństwo składa się z wielu niezależnych gospodarstw domowych, które można przyrównać do zbioru pojedynczych Robinsonów Crusoe. Każde gospodarstwo domowe wykorzystuje dostępne mu zasoby w celu wytwarzania dóbr i usług, które następnie wymienia na dobra i usługi wytwarzane przez inne gospodarstwa domowe. Wymiana ta odbywa się na wynegocjowanych przez obie strony transakcji warunkach. I tak oto gospodarstwo domowe zaspokaja swoje potrzeby w sposób pośredni — zamiast wytwarzać wyłącznie dla siebie dobra niezbędne do natychmiastowej konsumpcji, wytwarza dobra i usługi przydatne innym gospodarstwom domowym. Zaletą stosowania metody pośredniej jest oczywiście większa wydajność będąca wynikiem podziału pracy oraz specjalizacji podejmowanych działań. Każde gospodarstwo może w każdej chwili podjąć decyzję, że będzie wytwarzać dobra wyłącznie na własny użytek — nie musi zatem zawierać żadnych transakcji,

które nie są dla niego korzystne. Oznacza to, że żadna transakcja nie dojdzie do skutku, jeśli nie skorzystają na niej obydwie strony. W ten sposób współpraca osiągana jest bez konieczności stosowania przymusu.

Specjalizacja podejmowanych działań i podział pracy nie przyniosłyby większych rezultatów, gdyby nie fakt, że ostateczną jednostką produkcyjną jest gospodarstwo domowe. W naszym nowoczesnym społeczeństwie posunęliśmy się jednak dużo dalej. Zaczęliśmy wykorzystywać przedsiębiorstwa, które pośredniczą między jednostkami, organizując ich funkcjonowanie w roli dostawców usług i nabywców dóbr. Specjalizacja i podział pracy nie przynosiłyby jednak większych korzyści, gdybyśmy musieli nadal zawierać transakcje barterowe — produkt za produkt. Dlatego też wprowadzony został pieniądz, którego rolą jest usprawnienie procesu wymiany oraz umożliwienie podziału transakcji kupna i sprzedaży na dwie części.

We współczesnej gospodarce korzystamy z pieniędzy i przedsiębiorstw, co rodzi liczne i złożone problemy. Niemniej jednak w niektórych miejscach i przypadkach nadal funkcjonuje podstawowa metoda współpracy w postaci gospodarki wymiennej — do jej funkcjonowania niepotrzebne są ani przedsiębiorstwa, ani pieniądz. Podobnie jak w modelu uproszczonym, we współczesnej gospodarce wyposażonej w przedsiębiorstwa i pieniądz do współpracy dochodzi zupełnie dobrowolnie i na podstawie indywidualnie podejmowanych decyzji — oczywiście przy zachowaniu następujących warunków:

a. przedsiębiorstwa pozostają w prywatnych rękach — w tej sytuacji strony zawierające transakcję mogą być traktowane jak jednostki,

b. jednostki te mogą swobodnie podejmować decyzję, czy chcą zawrzeć daną transakcję, czy też nie — w tej sytuacji wszystkie transakcje pozostają dobrowolne.

Dużo łatwiej jest przedstawić te warunki w ogólnym zarysie niż precyzyjnie określić konkretne rozwiązania natury instytucjonalnej, które sprzyjałyby tworzeniu i utrzymywaniu się takich warunków. Trzeba jednak zauważyć, że większość specjalistycznych książek o tematyce ekonomicznej zajmuje się właśnie tą problematyką. Podstawowym warunkiem dla zaistnienia swobodnej wymiany jest przestrzeganie prawa i zachowywanie porządku, który zapobiegałby stosowaniu przymusu fizycznego przez jedną jednostkę wobec innej. Kolejnym warunkiem jest zapewnienie skuteczności dobrowolnie zawieranych transakcji — w ten sposób umożliwia się istnienie sfery „prywatnej". Abstrahując od tych kwestii, należy zwrócić uwagę na dwa być może najpoważniejsze problemy. Pierwszy z nich wiąże się z funkcjonowaniem monopoli, które naruszają wolność, nie dopuszczając innych jednostek do zawierania danego rodzaju umów. Drugim poważnym problemem jest tak zwany „efekt sąsiedztwa" związany z działaniem osób trzecich, których z tego tytułu nie można obciążać kosztami poniesionych strat ani też domagać się od nich rekompensaty. Problemy te zostaną bardziej szczegółowo omówione w następnym rozdziale.

Dopóki zachowana zostaje wolność zawierania transakcji wymiany, główną funkcją gospodarki rynkowej jest zapobieganie naruszaniu wolności jednej osoby wskutek działań podejmowanych przez inną osobę. Konsument jest chroniony przed przymusem ze strony sprzedawcy, ponieważ na rynku

funkcjonują także inni sprzedawcy, z którymi może zawierać transakcje. Sprzedawca jest natomiast chroniony przed przymusem ze strony konsumenta, ponieważ na rynku funkcjonują także inni konsumenci, z którymi może zawierać transakcje. Pracownik jest chroniony przed przymusem ze strony pracodawcy, ponieważ na rynku funkcjonują inni pracodawcy, u których może podjąć pracę. Według tego samego wzoru można by w nieskończoność mnożyć kolejne przykłady. Rynek reguluje te kwestie, nie biorąc pod uwagę cech charakterystycznych konkretnych osób i bez ingerencji scentralizowanej władzy.

W rzeczy samej to właśnie skuteczne spełnianie tej funkcji jest największym źródłem sprzeciwu wobec gospodarki wolnorynkowej. Dzięki temu modelowi gospodarki ludzie otrzymują dokładnie to, czego chcą, a nie to, co zdaniem większości powinni otrzymać. Za większością argumentów przeciwnych wolnemu rynkowi kryje się tak naprawdę brak wiary w samą wolność.

Fakt istnienia wolnego rynku nie oznacza oczywiście, że rząd staje się zbędny. Sytuacja kształtuje się zgoła odwrotnie — zadaniem rządu jest z jednej strony występowanie w roli forum wyznaczającego „reguły gry", a z drugiej w roli organu interpretującego i wcielającego w życie ustanowione reguły postępowania. Oczywiście wolny rynek w znacznym stopniu redukuje zakres zagadnień rozstrzyganych za pomocą metod politycznych, a tym samym ogranicza zakres, w jakim konieczne jest bezpośrednie zaangażowanie rządu w gospodarkę. Cechą charakterystyczną działań politycznych jest to, że zazwyczaj w istotnym stopniu motywowane są pobudkami konformistycznymi. Dlatego właśnie tak wielką zaletą wolnego

rynku jest propagowanie powszechnego zróżnicowania. Posługując się terminologią polityczną, można zatem stwierdzić, że system wolnorynkowy jest systemem proporcjonalnej reprezentacji. Każdy człowiek może zagłosować na swój ulubiony kolor krawata, po prostu go kupując. Nikt nie musi sprawdzać, jaki kolor odpowiada większości, a następnie podporządkowywać się, jeśli należy do mniejszości.

Kiedy mówimy, że wolny rynek jest gwarantem wolności ekonomicznej, mamy na myśli właśnie tę jego cechę. Jej występowanie ma jednak także inne konsekwencje, wykraczające daleko poza zagadnienia natury gospodarczej. Wolność polityczna oznacza brak przymusu stosowanego przez jednego obywatela wobec drugiego. Podstawowym zagrożeniem dla niej jest możliwość korzystania z przymusu — nie ma tu znaczenia, czy posłuży się nim monarcha, dyktator, grupa oligarchów czy chwilowo stworzona większość. Zachowanie wolności wiąże się z koniecznością możliwie daleko idącego ograniczenia zjawiska koncentracji władzy. Ogólnie rzecz biorąc, wszelką władzę, której istnienie jest konieczne, należy w maksymalnym stopniu rozproszyć i zdywersyfikować — temu celowi służą najróżniejsze instytucje wzajemnie się kontrolujące i równoważące swoje wpływy. Organizacjom gospodarczym powinno się zapewniać niezależność od władzy politycznej. W ten sposób z rynku zniknie jedno ze źródeł przymusu. Dobra kondycja gospodarki to gwarancja sprawowania kontroli nad władzą polityczną i bariera uniemożliwiająca umacnianie tej władzy.

Władza w sferze gospodarczej może być bardzo rozproszona. Nie istnieje prawo, zgodnie z którym nowe ośrodki potęgi gospodarczej mogłyby powstawać tylko kosztem potęg już istniejących. Władzę polityczną natomiast rozproszyć

jest o wiele trudniej. Oczywiście możliwe jest równoległe funkcjonowanie dużej liczby małych i niezależnych rządów. Znacznie trudniej jest jednak utrzymywać liczne i niezależne ośrodki władzy politycznej w ramach jednego rządu, niż posiadać liczne ośrodki potęgi gospodarczej w ramach jednego dużego systemu gospodarczego. W ramach jednej gospodarki funkcjonować może bardzo wielu milionerów. Czy możliwe jest jednak wskazanie więcej niż jednego godnego podziwu przywódcy — osoby budzącej entuzjazm i zdolnej zaskarbić sobie przychylność wszystkich obywateli? Jeśli rząd centralny zyskuje kolejne uprawnienia, zazwyczaj odbywa się to kosztem władz lokalnych. Można powiedzieć, że na świecie jest pewna stała ilość władzy politycznej, którą można jedynie rozdysponować w ten lub inny sposób. Oznacza to, że kiedy władza polityczna i ekonomiczna zostają połączone w jednym ręku, koncentracja wydaje się nieunikniona. Jeśli jednak władza ekonomiczna znajdzie się poza zasięgiem władzy politycznej, może posłużyć jako element kontroli oraz przeciwwaga.

Ten abstrakcyjny argument najlepiej wyjaśnić na przykładzie. Rozważmy najpierw przykład hipotetyczny, który powinien pomóc nam zrozumieć podstawowe zasady funkcjonowania tego mechanizmu. Następnie przejdziemy do przykładów rzeczywistych, obrazujących, w jaki sposób gospodarka rynkowa sprzyja zachowaniu wolności politycznej.

Jedną z charakterystycznych cech wolnego społeczeństwa jest bez wątpienia to, że dowolna osoba może swobodnie przekonywać i agitować za wprowadzeniem w stosunkach społecznych radykalnej zmiany — oczywiście dopóki ogranicza się jedynie do perswazji i powstrzymuje od użycia siły lub innych form przymusu. Swoboda ta jest konstytutywnym

elementem wolności politycznej w społeczeństwie kapitalistycznym — każdy członek takiego społeczeństwa może aktywnie wspierać na przykład socjalizm. Podobna wolność polityczna w społeczeństwie socjalistycznym wiązałaby się ze swobodą nakłaniania innych członków społeczności do wprowadzenia kapitalizmu. Wydaje się jednak niemożliwe, by społeczeństwo socjalistyczne mogło gwarantować i chronić swobodę głoszenia poglądów innych niż obowiązujące.

Aby ktokolwiek mógł się za czymś opowiadać, musi najpierw mieć możliwość zarobienia pieniędzy, które pozwolą mu przeżyć. Już sam ten fakt rodzi w społeczeństwie socjalistycznym pewne problemy, ponieważ wszystkie miejsca pracy pozostają tam pod bezpośrednią kontrolą rządu. Socjalistyczny rząd zezwalający zatrudnianym przez siebie osobom na wygłaszanie poglądów zupełnie sprzecznych z oficjalnie obowiązującą doktryną sam zadawałby sobie kłam. Tego rodzaju sytuacja miała miejsce w Stanach Zjednoczonych po zakończeniu drugiej wojny światowej w odniesieniu do problemu tak zwanego „bezpieczeństwa" propagowanego wśród pracowników urzędów federalnych.

Załóżmy jednak, że tego rodzaju akt przeczenia samemu sobie byłby możliwy. Aby agitowanie na rzecz kapitalizmu miało jakikolwiek sens, jego zwolennicy musieliby być w stanie tę działalność sfinansować. Mowa tu na przykład o zwoływaniu publicznych spotkań, drukowaniu ulotek, kupowaniu czasu antenowego w radiu oraz wydawaniu gazet i czasopism. W jaki sposób zebrać na to pieniądze? W społeczeństwie socjalistycznym na pewno znalazłyby się osoby o dużych dochodach, dysponujące znacznym kapitałem na przykład w formie rządowych obligacji — z definicji byliby to jednak najwyżsi

urzędnicy państwowi. Można sobie wyobrazić, że jakiś szary urzędnik socjalistycznego aparatu jest jawnym zwolennikiem kapitalizmu, a mimo to nadal zachowuje swoje stanowisko. Jednak wyobrażenie sobie wysokiego urzędnika państwowego finansującego tego rodzaju „wywrotową" działalność wymaga naprawdę bujnej wyobraźni.

W związku z powyższym jedynym sposobem pozyskiwania odpowiednich funduszy byłoby zbieranie małych kwot od dużej liczby pracowników o niewielkich dochodach. To w gruncie rzeczy także nie jest dobre rozwiązanie. Aby możliwe było zgromadzenie w ten sposób odpowiednich sum, już na etapie zbiórki bardzo wiele osób musiałoby być przekonanych do sprawy. Tymczasem my staramy się znaleźć sposób na zapoczątkowanie i sfinansowanie kampanii, która ma dopiero do takiego stanu rzeczy doprowadzić. Ruchy radykalne działające w społeczeństwie kapitalistycznym nigdy nie były w ten sposób finansowane. Zazwyczaj wspierało je kilka bardzo zamożnych osób przekonanych o słuszności sprawy — dla przykładu można by tu wymienić takie osobistości, jak Frederick Vanderbilt Field, Anita McCormick Blaine i Corliss Lamont (czy też Fryderyk Engels, jeśli ktoś chciałby sięgnąć bardziej w przeszłość). W ten sposób doszliśmy do rzadko zauważanej funkcji, jaką w zachowywaniu wolności politycznej spełnia nierówność majątkowa — chodzi o funkcję patrona.

W społeczeństwie kapitalistycznym wystarczy przekonać do najdziwniejszej nawet idei kilku zamożnych ludzi i można zacząć działać. W takim społeczeństwie osób gotowych wspierać różnego rodzaju idee jest bardzo wiele. Czasami nie trzeba nawet przekonywać bogatych ludzi, że prezentowane im po-

glądy naprawdę są sensowne. Niekiedy wystarczy udowodnić, że finansowanie ich propagowania może przynieść danej osobie wymierne korzyści — że gazety, czasopisma, książki czy też inne jeszcze przedsięwzięcia związane z głoszeniem konkretnych tez będą przynosić zyski. Wydawca działający na konkurencyjnym rynku nie może sobie pozwolić na publikowanie wyłącznie takich treści, z którymi w pełni się utożsamia. Podejmuje on decyzje o przyjęciu czegoś do druku na podstawie przewidywań, czy dana inwestycja przyniesie mu zadowalający zwrot.

W ten sposób gospodarka wolnorynkowa przerywa błędne koło i stwarza warunki do tego, by na pewnym etapie podobne przedsięwzięcia mogły być rzeczywiście finansowane z niewielkich składek wpłacanych przez wiele osób entuzjastycznie nastawionych do promowanej sprawy. W społeczeństwie socjalistycznym taka możliwość nie istnieje — władzę nad wszystkim sprawuje wszechmocne państwo.

Puśćmy wodze fantazji i załóżmy, że socjalistyczny rząd zdaje sobie sprawę z tego problemu, a ponadto składa się z ludzi zdeterminowanych, by chronić wolność. Czy w takiej sytuacji możliwe jest przeznaczenie środków na wolnościową propagandę? Być może, choć trudno sobie wyobrazić, w jaki sposób miałoby się to odbywać. Rząd mógłby uruchomić specjalną komórkę zajmującą się finansowaniem działalności wywrotowej. W jaki jednak sposób należałoby podejmować decyzje, kogo należy wspierać, a kogo nie? Gdyby rząd rozdawał pieniądze każdemu, kto o nie poprosi, szybko skończyłyby mu się środki. Socjalizm nie uchyla przecież fundamentalnych zasad ekonomii, zgodnie z którymi odpowiednio wysokie ceny wywołają zwiększenie podaży. Jeśli propagowanie radykalnych

poglądów stanie się odpowiednio opłacalne, natychmiast pojawią się nieograniczone rzesze zwolenników różnych idei.

Należy podkreślić, że elementem swobody propagowania niepopularnych społecznie poglądów nie jest finansowa bezinteresowność takiego działania. Jest wprost przeciwnie — żadne ze społeczeństw nie mogłoby funkcjonować stabilnie, gdyby propagowanie radykalnych zmian nie wiązało się z żadnymi kosztami. Zupełnie słuszne jest to, że ludzie głęboko wierzący w daną sprawę dokonują na jej rzecz pewnych poświęceń. Ważne, by chronić wolność tylko dla takich osób, które potrafią sobie czegoś odmówić — w przeciwnym wypadku szybko by się ona zdegenerowała i zamieniła w nieodpowiedzialność oraz przyzwolenie na wszystko. Natomiast koszty związane z propagowaniem niepopularnych idei nie powinny być zaporowe.

To jednak jeszcze nie koniec. W społeczeństwie wolnorynkowym wystarczy mieć odpowiednie fundusze. Dostawcy papieru równie chętnie sprzedadzą go gazecie *Daily Worker*, jak i *Wall Street Journal*. W społeczeństwie socjalistycznym same fundusze nie wystarczą. Hipotetyczny zwolennik kapitalizmu musiałby przekonać państwowe przedsiębiorstwo produkujące papier, by zgodziło się sprzedać mu swój towar. Następnie państwowe drukarnie musiałyby wydrukować ulotki. Państwowa poczta musiałaby je rozprowadzić. Jeszcze inne państwowe przedsiębiorstwo musiałoby się zgodzić na wynajem odpowiedniego pomieszczenia, w którym można by organizować publiczne wystąpienia.

Być może istnieje jakiś sposób pokonania tego typu trudności i zachowania wolności w społeczeństwie socjalistycznym. Nikt nie odważy się zapewne twierdzić, że jest to z całą pew-

nością niemożliwe. Nie ulega jednak wątpliwości, że w ustroju tym istnieją bardzo poważne bariery utrudniające organizowanie instytucji umożliwiających swobodne wyrażanie swojej niezgody na panujący ustrój. Z tego, co mi wiadomo, nikomu uważającemu się za zwolennika socjalizmu i wolności jednocześnie nie udało się znaleźć rozwiązania opisywanych powyżej problemów. Nikt nawet nie zbliżył się do stworzenia takich rozwiązań instytucjonalnych, które zapewniłyby wolność w realiach socjalistycznych. W tym miejscu należy raz jeszcze podkreślić, że rola gospodarki wolnorynkowej we wspieraniu wolności pozostaje bezsprzeczna.

Jaskrawym przykładem obowiązywania opisywanych powyżej zasad jest historia Winstona Churchilla. Od roku 1933 aż do wybuchu drugiej wojny światowej nie mógł on wypowiadać się w brytyjskim radiu, które znajdowało się wówczas pod monopolistyczną kontrolą BBC. Mamy oto czołową osobistość w kraju, parlamentarzystę, byłego członka rządu i człowieka, który uparcie stara się przekonać swoich współobywateli do podjęcia kroków mających na celu wyeliminowanie zagrożenia ze strony hitlerowskich Niemiec. Człowiek ów nie ma jednak możliwości wypowiadania się na antenie radiowej, ponieważ należy ona do BBC, będącego w owym czasie państwowym monopolem uznającym stanowisko Churchilla w sprawie niemieckiej za zbyt „kontrowersyjne".

Inny przykład działania tego mechanizmu został opisany 26 stycznia 1959 roku w magazynie *Time* i ma związek z wydarzeniem nazywanym „Blacklist Fadeout"[2]. Oto fragmenty tego artykułu:

---

[2] W wolnym tłumaczeniu: „Koniec czarnej listy" — *przyp. tłum.*

„Wręczanie Oscarów jest bodaj najważniejszym wydarzeniem w życiu Hollywood, jednak dwa lata temu dobra sława tego widowiska nieco ucierpiała. Kiedy Oscara w kategorii »najlepszy scenariusz« przyznano Robertowi Richowi za film *The Brave One*, nikt nie wyszedł na scenę. Robert Rich to pseudonim, za którym ukrywał się jeden ze stu pięćdziesięciu scenarzystów… wpisanych przez przedstawicieli branży filmowej na czarną listę osób podejrzanych o wyznawanie poglądów komunistycznych lub sympatyzowanie z nimi. Przypadek ten był szczególnie żenujący, ponieważ Amerykańska Akademia Filmowa odsunęła od udziału w konkursie wszystkich komunistów i zwolenników Piątej Poprawki do konstytucji. W zeszłym tygodniu niespodziewanie wyszły na jaw zarówno decyzje podjęte w sprawie komunistów, jak i prawdziwa tożsamość Roberta Richa.

Okazało się, że Rich to Dalton *Johnny Got His Gun* Trumbo[3] — jeden z dziesięciu hollywoodzkich scenarzystów, którzy odmówili udziału w przesłuchaniach prowadzonych pod kątem poszukiwania w branży filmowej ludzi o poglądach komunistycznych. Frank King, który długo utrzymywał, że Robert Rich to »młody Hiszpan z brodą«, stwierdził: »Naszym obowiązkiem wobec akcjonariuszy spółki jest kupowanie najlepszych scenariuszy. Trumbo przyniósł nam *The Brave One*, a my go kupiliśmy…«.

W ten sposób nastąpił oficjalny koniec czarnej listy z Hollywood. Dla wyklętych scenarzystów nieformalny koniec tej listy nastąpił już dawno temu. Przynajmniej 15 procent z kręconych w owym czasie w Hollywood filmów zostało napisanych właśnie przez nich. Producent filmowy Frank King dodał, że »w Hollywood jest więcej duchów

[3] Przydomek ten odnosi się do tytułu najbardziej znanego filmu Daltona Trumbo, znanego w Polsce pod tytułem *Johnny poszedł na wojnę — przyp. tłum.*

niż w Forest Lawn. Każda firma w mieście korzystała z usług osób, które znalazły się na czarnej liście. My po prostu jako pierwsi otwarcie przyznajemy się do tego, co i tak jest wszystkim doskonale znane«".

Można być — ta jak ja — przekonanym, że komunizm pozbawi nas całej naszej wolności. Można także głosić zupełnie odmienne poglądy. Każdy z nas powinien jednak zgadzać się, że w wolnym społeczeństwie niedopuszczalne jest zakazywanie komuś dobrowolnego wstępowania w obustronnie korzystne stosunki tylko dlatego, że jest zwolennikiem komunizmu lub też go propaguje. Wolność człowieka to także wolność głoszenia poglądów komunistycznych. Oczywiście oznacza ona także wolność innych osób, które mogą nie utrzymywać bliższych stosunków z osobą głoszącą dane poglądy. Czarna lista z Hollywood była jednak aktem zniewolenia — jej powstanie miało związek z podjętą w zmowie decyzją, która zakładała wykorzystanie przymusu w celu ograniczenia swobody dobrowolnego zawierania transakcji. Na szczęście decyzja okazała się nieskuteczna — stało się tak, ponieważ ze względu na działanie mechanizmów gospodarki wolnorynkowej stosowanie się do jej postanowień wiązało się ze zbyt wysokimi kosztami. Fakt, że nadrzędnym celem przedsiębiorców było zarobienie jak największych sum pieniędzy, chronił wolność ludzi, którzy znaleźli się na czarnej liście — po prostu otrzymali oni alternatywną możliwość znalezienia pracy. Ponadto szefowie wytwórni filmowych zachęcali swoich pracowników do zatrudniania osób znajdujących się na liście.

Gdyby Hollywood i cała branża firmowa znajdowały się w państwowych rękach lub gdyby to brytyjska BBC podejmowała decyzje o zatrudnianiu konkretnych ludzi, jest raczej

mało prawdopodobne, by scenarzyści, którzy odmówili stawienia się na przesłuchania lub ich angielscy koledzy znaleźli pracę. Równie trudno jest uwierzyć, by w podobnych okolicznościach zwolennicy indywidualizmu i wolnego rynku — czy dowolni inni przeciwnicy aktualnego *status quo* — mogli znaleźć pracę.

Kolejnym przykładem potwierdzającym znaczenie wolnego rynku dla zachowania wolności politycznej mogą być nasze doświadczenia z makkartyzmem. Zaznaczam, że pomijam tu wszelkie związane z tą sprawą kwestie merytoryczne oraz kwestię prawdziwości postawionych zarzutów. Jakimi środkami ochrony dysponowali ludzie (a w szczególności pracownicy administracji rządowej), którym przyszło bronić się przed nieodpowiedzialnymi zarzutami wkraczającymi w sferę wolności sumienia? Gdyby nie fakt, że mieli możliwość szukania pracy poza strukturami administracji rządowej, ich powoływanie się na Piątą Poprawkę na niewiele by się zdało.

Dla nich podstawowym źródłem ochrony była gospodarka wolnorynkowa dająca szansę zmiany sposobu zarabiania na życie. Należy jednak zaznaczyć, że także ten środek ochronny nie ma charakteru absolutnego. Wielu przedsiębiorców prywatnych — słusznie czy niesłusznie — niechętnie zatrudniało osoby, na które padł cień podejrzeń. Trzeba również zauważyć, że koszty poniesione przez wielu ludzi uwikłanych w tę sprawę były znacznie mniejsze niż ogólne koszty, jakie ponieśli wówczas wszyscy zwolennicy najróżniejszych niepopularnych w społeczeństwie poglądów. Ważne jest jednak to, że koszty te były akceptowalne, a nie zaporowe — gdyby zatrudnienie w przedsiębiorstwach państwowych było jedyną opcją, stałoby się zgoła inaczej.

Warto zauważyć, że nieproporcjonalnie duża grupa ludzi uwikłanych w to wydarzenie przeniosła się do najbardziej konkurencyjnych sektorów gospodarki — małych przedsiębiorstw, handlu czy rolnictwa — gdzie realia rynkowe w największym stopniu zbliżają się do idealnego modelu wolnego rynku. Żaden nabywca chleba nie wie, czy podstawowy składnik tego pieczywa został wyhodowany przez republikanina, czy przez komunistę, konstytucjonalistę czy faszystę, białego czy czarnego. Na tym przykładzie widać doskonale, w jaki sposób bezosobowy rynek odseparowuje od siebie gospodarkę i politykę, chroniąc w ten sposób ludzi przed dyskryminacją w sferze gospodarczej z powodów, które są zupełnie nieistotne z punktu widzenia wydajności ich pracy. Dla rynku nie ma też znaczenia, czy do dyskryminacji politycznej dochodzi z powodu wyznawanych poglądów, czy koloru skóry.

Powyższy przykład wskazuje na to, że na ochronie konkurencyjnego kapitalizmu najbardziej powinno zależeć grupom należącym do społecznych mniejszości, ponieważ to one najczęściej padają ofiarą braku społecznego zaufania i wrogości ze strony większości. Na myśl od razu przychodzi trudna sytuacja takich grup, jak Murzyni, Żydzi czy imigranci. Paradoksem trzeba by nazwać fakt, że najwięksi wrogowie wolnego rynku (czyli socjaliści i komuniści) w większości wywodzą się właśnie z tych grup. Zamiast dostrzegać, że istnienie wolnego rynku chroni ich przed nieprzyjemnymi reakcjami ze strony współobywateli, dyskryminację, której doznają, uparcie przypisują wolnemu rynkowi.